Rok trzeci. N°11, (83). dnia 10 kwietnia 1840.

Pismo Młoda Polska, wychodzić będzie jak dotychczas trzy razy na miesiąc (1, 10 i 20) w numerach arkuszowych.

Przedpłata kwartalna na *Kwiecień, Maj, Czerwiec*, jest *franków trzy.*

Od wiersza z 56 liter *oznajmień płatnych*, opłata 25 centimów.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adressowane mają być *franco : à M. E. Januszkiewicz, rue des Marais Saint-Germain*, 17, *à Paris*.

WIDOWISKO

NA KORZYŚĆ POTRZEBUJĄCYCH POLAKÓW.

Po długich usiłowaniach, długich walkach z rozmaitemi przeciwnościami wystawiono wreszcie zapowiedzianą operę na dochód naszéj biedniejszéj braci.

Zzasad to naszych wypływa, i gdybyśmy milczeli, każdyby za nas potrafił zrobić ten wniosek, iż niejesteśmy zwolennikami hałasującéj miłości bliźniego. Wszystko co podchodzi pod ogólny tytuł *filantropji*, kreacji wyrodzonéj w czasach nieszczęśliwych dla Chrystjanizmu, nieprzypada nam bynajmniéj do smaku. Te liczne tłumy zebrane na bal lub na widowisko, wymagające kilkogodzinnéj uciechy za swój pieniądz, niezdają nam się rozumieć co to jest miłosierdzie. Ten pieniądz nie będący nawet czystą ofiarą, i stanowiący może jedną setną wydatku poświęconego w tejże chwili wymaganiom próżności, nie waży wdowiego grosza. Za takie dobre uczynki, sprawiedliwość boża nic już nie bę-

dzie dłużna. Daliście pieniądz, powie tym filantropom, dobrze; ależ za to tańczyliście, mieliście porę pokazać się z twarzą i strojem, wyśmiać mających mniéj gustu, zazdrośnym przekąsem zemścić się na przewyższających was wykwintnością; przyszliście do teatru z prawem poklasku i gwizdania : słowem, kupiliście sobie czas i miejsce dla swobodnego ruchu wszystkich waszych małych namiętności. Jeśli kto nieodgaduje do czego dąży ten sąd ogólny o filantropji , oświadczamy, iż to znaczy że my nigdybyśmy się do niéj nie powoływali.

Jeszcze jedna uwaga, a krótka, bo nam spieszno oddać sprawiedliwość trudom, poświęceniom, świętym w chęci, jakkolwiek mylnym w wyborze środków.

Wiadomo jaki to, z powodu téj opery, rozległ się krzyk o wsparcie po Francji. Nie wiemy czyją winą źle był zrozumiany przez francuzów; i wzięto go nie za prożbę od Towarzystwa Dam polskich, dla biednych, których każde społeczeństwo, a tém bardziéj Emigracja mieć musi, ale za zbiorowe powszechne błaganie Emigracji o jałmużnę dla siebie saméj. To naturalnie, zadziwiło znających stałą hojność rządu względem wychodźców i gotowość jego w ułatwianiu im środków pracy: ukazały się tu i ówdzie mniéj życzliwe nam uwagi, których lekceważyć niemożem , bo pochodziły od francuzów jak i prożba nasza do francuzów zmierzała; a kiedy kto dosyć kogo ceni aby doń rękę wyciągnął, musi go także dość cenić aby uczuł boleśnie jego cierpkie odmówienie. Czyliż ta trocha dobrego jaką przy największych usilnościach Towarzystwo Dam Polskich zaledwie zrobić jest w stanie, przeważa to złe spadające na nas z urosłego w opinji powszechnéj posądzenia o natrętną żebraninę ? Sądzimy że nie.

Teraz, kiedyśmy tak szczerze powiedzieli nasze zdanie o stosowności przedsięwzięcia Dam Polskich, miło nam oddać hołd ich poświęceniu. Raz postawiwszy się w ich punkcie widzenia, co, według nas błędny, u nich był wypływem głębokiego przekonania, ukazywał im wabiącą widownią do pełnienia obowiązku ludzkości , i obowiązku dobrych polek; raz przyjąwszy potrzebę

i trafność tego kroku, niema dość pochwał, uwielbień, dla niezłomnéj wytrwałości z jaką szczególniéj Prezesowa Towarzystwa dążyła do celu który pojmowała za święty. Zgromadzić około swego zamiaru tyle osób, oswoić je z myślą grania przed publicznością, utrzymać je w powziętem postanowieniu przez czas długi, przy nudzie uczenia się swéj roli, przy krzyżujących się niesmakach, mimo popłoch rzucony pomiędzy damy przez niechętne artykuły dzienników, trafiające w najdotkliwszą stronę kobiecéj duszy, bo wykazujące nieprzyzwoitość tego występowania na scenę; ileżto wymagało pracy, starań, zabiegów!. Trzeba było głęboko wierzyć w świętość swéj sprawy, ażeby dlań tyle czynić : z tego względu oddajemy należną cześć usiłowaniom Prezesowéj Towarzystwa Dam polskich, chociaż gdyby to od nas zależało, bylibyśmy radzi oszczędzili jéj tego zachodu.

Niewdzięcznieby też było z naszéj strony nie podziękować całemu towarzystwu amatorów, a szczególniéj damom, które obce samemu pomysłowi, nie wiedzące czyli on stosowny lub nie, obce Emigracji i jéj potrzebom, znające Polskę tylko z legendy o jéj bojach i nieszczęściach, robiły prawdziwą ofiarę, kiedy na głos powołujący je do dobrego uczynku odpowiedziały tak skwapliwie, zwyciężając własną nieśmiałość, tryumfnjącz przygan złośliwych : z ich poświęcenia nie można nic wytrącić, im sama piękna strona dzieła należy. Ciekawym czytelnikom powiemy że *libretto* opery zposzyto z ustępów dramatu Alexandra Dumas Henryk III, a muzykę dorobił P. Fl.. Spiewano bardzo dobrze, i każdy dobrze swą rolę odegrał, a najlepiéj publiczność swoją, bo serdecznie przez trzy godziny klaskała. Niektórzy przecie z aktorów ochotników, a szczególniéj młoda osoba występująca w roli Xiężny de Guise, mogła się była obejśdź bez poklasków umówionych, a na rzeczywiste zasługiwała.

Dzienniki francuskie wspominają o widowisku na korzyść Polaków, jedne przyjaźnie, drugie z pobłażeniem, a wszystkie nierozumiejąc zadania. Pan Janin, którego sympatja płatna, jak się to pokazało w roku zeszłym z polemiki pomiędzy dwóma

zacnymi pomocnikami Dam dobroczynnych, popisał dziś zabawniejsze jeszcze banialuki niż kiedykolwiek. Radzilibyśmy aby delegowany do budzenia sympatji Pana Janin, nieprzestawał na daniu mu instrukcji, ale dopilnował go, i końca artykułu doczekał. Pana Janin sprawa Polski nie obchodzi, i nie ma o niéj wyobrażenia; pisze za dyktowaniem albo za natchnieniem kaprysu : i ostatni artukuł wyraźnie zaczęty w obecności któregoś z komisarzy, dokończył pod przypomnieniem wczorajszéj rozmowy z Demidowem.

ZASTOSOWANIE EWANGELJI NA DZIEŃ PASCHY.

Zbliżał się dla ludu męczennika dzień Paschy: a gdy go pytano gdzieby ją sobie kazał zgotować, spotkacie, odrzekł, człowieka niosącego dzban wody; wstąpcie za nim do domu kędy wnijdzie, i powiedźcie gospodarzowi że czas mój się zbliża i że obchodzić będę u niego paschę z uczniami mojemi. Ostatnią paschą polskiéj historji jest ta sławna epoka, zbyt nierychło nadeszła niestety ! kiedy naprawiając wady swojéj budowy, Polska gotowała się polepszyć stan ludu, zejdź wreście do chaty ubogiego, co sam sobie potrzebny dzban wody przynosi, i spożywać z nim po raz ostatni paschę, którą dotąd jadała w pałacach i zamkach panów, bo po dziśdzień wszystkie korzyście z rozwinienia jéj historji wynikłe, były dla jéj szlachty, dla jéj możnych, a nie dla ludu. Polska widząc że nadeszła jéj godzina, kochała swoich do ostatka jako ich była kochała zawsze; a gdy zbliżył się wieczor jéj historji, zebrała około siebie swe dzieci i wszystkie ludy Europy które miała zainteresowane w swéj sprawie. Wiedząc że wyszła z Boga i że do Boga powróci, wstała i złożyła swe suknie. W rzeczy saméj widziano w tedy szlachtę czyli naród polski, bo wówczas było to jedno, po-

zbawiającą się jakiéjś części zapewnionych sobie przez konstytucję korzyści, i skłaniającą się dobrowolnie do ofiar które u innych ludów musiały być zdobywane siłą. Polska obmyła pokaleczone nogi swych dzieci, i otarła je z miłością. Oto schyla się do nóg ludów Europy i obmywa je łzami swojemi, przyzywając pomocy. Niech żaden lud przez fałszywą skromność nie wzbrania Polsce aby obmyła i otarła mu nogi; niech żaden jéj nie powie jak Piotr Jezusowi: nigdy mi nóg umywać nie będziesz; ale owszem niech rzekną słowami tegoż apostoła: umyj mi nietylko nogi ale i głowę, i wszystko ciało; bo niema pomiędzy temi ludami jednego któregoby ciało nie było splamione krwią Polski, bo wszystkie są mniéj lub więcéj grzeszne jéj męki i śmierci; jedni że ją zadawali, drudzy że jéj nie przeszkodzili. Ci mają krew Polski aż na głowie, owi noszą plamy na ciele, tamci znów najmniéj winni nogi sobie tylko skalali, że przeszli po krwawym trupie tego narodu gdy już jego męczeństwo było spełnione, wprawdzie bez ich dołożenia się, ale też bez oporu z ich strony. Polacy, nazywacie Polskę waszą panią i monarchinią, w czém macie słuszność, bo ona jest nią rzeczywiście. Jeśli więc przy ostatniéj pasce umywała nogi wszystkim swym dzieciom, toż samo jedni drugim robić winniście. Ona wam dała przykład abyście czynili co ona czyniła. Tak postępując będziecie szczęśliwi: bo przeznaczenie i przyszłość Polski przywiązane są do téj wzajemności usług, pokory i miłości. Kiedy naród nie będzie już rozdzielon na dwie klassy odgraniczone nieprzebytą przepaścią, i z których jedna umywa drugiéj nogi i uciera, nic w zamianę swych usług nie odbierając, wtedy się zacznie historja jego odrodzenia.

Oddawna Polska życzyła sobie jeść paschę ze wszystkiemi swojemi dziećmi, i zwołać je wszystkie, bez różnicy, na ucztę narodowości, na paschę swojéj historji, ale to wydarzenia, to

interesa zagrożone, wzbraniały chwycić się tego zbawczego środka. Zatem wzięła swoją historją, i weń zlawszy jak w kielich najdroższe i najszlachetniejsze wspomnienia, wszystką krew bohaterów wylaną w obronie Ojczyzny i cywilizacji, podała swym dzieciom ten kielich, mówiąc: obdzielcie pomiędzy siebie tę krew i tę sławę; niech każdemu dostanie się cząstka i nikt wyłączon nie będzie, bowiem krew i sława Polski należą do wszystkich jéj dzieci. Zaprawdę powiadam wam, już pić nie będę z tego kielicha, aże przyjdzie królestwo Boże. Ta historja tak chlubna co jak płodna winnica rodziła owoce bohaterstwa i poświęcenia któremi cała Europa żywiła się wiele wieków, i które za naciśnieniem dawały krew zawsze hojnie płynącą dla kościoła, dla Europy, dla cywilizacji, ta historja wnet stanie w swym biegu. Królestwo djabła, niesprawiedliwości, barbarzyństwa, despotyzmu trwać będzie aże przyjdzie królestwo Boże, a w tedy raz jeszcze sproszę me dzieci na ucztę nowéj historji i nowéj narodowości, poić się z niemi będę spomnieniami ubiegłéj chwały i nadzieją przyszłości mojéj. Oto moje ciało wydane będzie za was; bierzcie je i spożywajcie; czyńcie to na pamiątkę moją. A kiedy zażądam, wydajcie też za mnie wasze ciało, wasze dobra i życie wasze. Oto jest krew moja, krew mego nowego zakonu, mojéj nowéj historji, wylana dla odpuszczenia grzechów wielu z pomiędzy was i wielu narodów Europy. Bądźcie też gotowi przelać waszą na pamiątkę moją.

Krew swą oddawam i życie; robię zeń ofiarę nie tylko dla was co jesteście członki moje, ale dla wszystkich ludów Europy których ona okupi błędy i zbrodnie. Umrę jako żyłam męczennicą cywilizacji i wolności. Ilekroć razy trzeba było ofiary lub męczennika Europie, zawsze mnie wybierała Opatrzność; kiedy potrzeba było krwi za kościół i cywilizacją, jam jéj dostarczyła; umrę na krzyżu

którego broniła przeciw nieprzyjaciołom Chrystusa, w obec Europy którąm ochraniała od barbarzyńskich zagonów. Oby ona kiedyś nie zapomniała mnie w moim grobie, zwróciła mi krew i ofiary, wydała się za mnie, jako ja wydałam się za nią była.

W nocy téj co się zbliża i okryje swemi zasłony moją niegdyś tak promieniejącą historją, wszyscy zgorszeni będą z mego powodu. Niema pomiędzy wami jednego by nie był w powinności robienia sobie wyrzutów: wszyscy chybili, ci przez słabość, tamci przez zarozumienie, jedni przez ambicją bez granic, drudzy przez źle zrozumiany interes, nie którzy przez niewiadomość a inni znów ze złéj woli.

Również pomiędzy ludami Europy żaden nie będzie wolen od zarzutu. Zepsucie i zła wiara obsiadła trony. Ci, którzy się przeciw mnie nie obrócą, opuszczą mnie w chwili niebezpieczeństwa. Francja, ów lud który jest między ludami Europy czém był Piotr między apostoły. Francja któréj Bóg apostolstwo myśli powierzył, wybrał ją za namiestnika w porządku politycznym i doczesnym. Francja wspaniałomyślna w pomysłach, namiętna w pierwszéj skłonności ku dobremu, ale też często zmienna w swych postanowieniach, wielekroć powiedziała i powtórzyła Polsce te wyrazy Piotra do Jezusa: gdyby nawet wszystkie ludy zgorszone były z twego powodu i opuściły cię, ja ciebie nie opuszczę; i choćby mi trza było umrzeć z tobą nie zaprę ci się. A przecie trzy razy Polska została podzielona i trzy razy była zaprzana od Francji. Trzy razy przez bojaźń, przez słabość, przez miłość dobrego bytu, Francja, tym co pytali czy była związana z Polską węzłami dawnéj przyjaźni, wspólności interesów i myśli, odpowiedziała że jéj cale a cale nie zna: i toż samo odpowiadają po dziś dzień rządzący Francją na wszystkie takie zapytania. Jednakże

odkąd kogut zapiał już po raz wtóry, odtąd Polska przesycona zniewagą rzuciła na Francją błagalne i czułe spojrzenie ginącego nieprzyjaciela , żal począł się wkradać do serca Francji ; teraz ona opłakuje gorzko tę winę jako popełniła względem Polski , Europy, względem saméj siebie, zapierając się odwiecznego sprzymierzeńca w nieszczęściu i dozwalając jego zaguby. Wszystkie inne ludy mówiły podobnież jak Francja , jak ona wszystkie się oświadczały ze swą miłością dla Polski, jak ona wszystkie ją opuściły. Polska jednak pomiędzy niemi umie rozeznać te które interes lub spółczucie wiążą z jéj sprawą. A teraz gdy jest rozproszona po całéj ziemi , i posela w najodleglejsze kraje chlubne niedobitki wojsk swoich, ktokolwiek przyjmie jednego z jéj wysłańców, ją samą przyjmie, a kto przyjmie Polskę, przyjmie tego który ją wysłał pomiędzy narody Europejskie. Ktokolwiek ukocha jedno dziecię Polski, otworzy mu swoje serce i cały skarb swych uczuć, kocha już Polskę samą i robi uczynek przyjemny Bogu. Ale ona znała także swych nieprzyjaciół : wiedziała że aby jéj historja spełnioną była, trza jéj było zostać zdradzoną od ludu wychodzącego z jednegoż co ona szczepu i do którego mogła powiedzieć słowy jezusa Chrystusa : który siedzi u jednegoż stołu, i ręką sięga do jednejże misy ze mną, ten mię zdradzi. Ale biada temu co zdradzi Polskę, lepiejby mu było aby był nigdy nie istniał. Któż w tedy nie był świadkiem smutku i utrapienia Polski? Kto nie słyszał tego drzenia umysłu którem ona wylewała swą boleść , gdy w krzyku proroczym mówiła do świata : zaprawdę zaprawdę, powiadam wam, jest jeden lud co mię zdradzi. Słysząc te słowa wszystkie ludy Europy były smutne i przerażone, a poglądając wzajem na siebie, pytały ktoby był zdrajca i każdy mówił : azaliżto nie ja ?

OBRAZ ZEWNĘTRZNY PROWINCJI COQUIMBÓ

NATURA FIZYCZNA.

(Wyjątek z listu Ign. Domejki do . . . .)

(Dokończenie).

Takiemi są doliny Chiiljskie, na które się zlewa to bogactwo najpiękniejszych roślin, otoczonych ścianami stromych, urwistych skał, które albo są zupełnie nagie albo pokryte odmiennego rzędu wegetacją. Ta ostatnia składa się z samych prawie kaktusów rozmaitego kształtu i wielkości : jedne są jako drzewa jakie na kilkanaście stop wysokie o nielicznych gałęziach , długiemi na ćwierć łokcia kolcami najeżone ; inne, podobne do kolumn zielonych, grube, proste, jakoby ociosane, inne króliste albo do potężnych harbuzów podobne; inne jakoby z szyszek , lub na palec grubych, przypłaszczonych stręków poklecone , bez żadnego kształtu ni symetrji; inne nakoniec małe, przy saméj ziemi, wężowate a wszystkie kolące, suche, brzydkiego koloru, czarniawe, w pewne tylko pory roku przystrajają się białym żółtym lub czerwonym kwiatem który też dziwnie wygląda na niezgrabnych bezlistnych badylach. Pod niemi krzewi się niska, żółtego koloru akacja i jeden pachnący gatunek ziela do heliotropu podobny. Po wszystkich nakoniec drzewach, zarówno po onych szpetnych kaktusach na górze jako i po najpiękniejszych drzewach na dolinie, czepia się i rośnie pasorzytna roślina tego kraju karmazynowo kwitnąca, która dziwnie upiękrza i blado-zieloną oliwę i wysmukłe mirty i nasze topole i całą kolczastą po skałach wegetacją. Do tego dodać winienem, że i ptastwo w tym kraju zupełnie różne od naszego : na górach kondor i flamingi , w dolinie i po kaktusowych zaroślach papugi siwe i zielone, po ogrodach kolibry i jakieś szpaki o pąsowych piersiach, a na brzegach morza niezliczone stada białego i pstrokatego ptastwa.

Cała ta natura leży pod pięknem niebem na którem raz do roku a najwięcéj trzy lub cztery razy deszcz pada i to tylko zimą, a nigdy nie grzmi, nie błyska , nigdy nie widać tęczy ani naszych chmur czarniawych. Niepodobna jest wyobrazić sobie bardziéj łagodnego i jednostajnego klimatu. Ciepło latem nieprzechodzi 19 reaumura w cieniu, a zimową porą termometr niespada nigdy w dzień ni-

żéj 9 ciepła, w nocy zaś niekiedy zniża się do 5 ciepła : i tak w miesiącu lipcu, to jest we środku zimy termometr w dzień wskazuje prawie ciągle 10; w sierpniu podnosi się już do 11, we wrześniu do 12, w październiku przechodzi za 14, w listopadzie 15 i tak powoli podnosi się aż do połowy lutego, w którym to czasie, raz tylko widziałem go nieco wyżéj niż 19. Potem się zniża i pod koniec marca już tylko 14, w kwietniu 13, w maju 12, wskazuje a w czerwcu do 11 wraca. W tym właśnie czasie, to jest w czerwcu i lipcu zdarza się że spada deszcz ulewny, który tu zowią aguacero (ulewa) Rzadko kiedy ten deszcz pada przez kilka godzin i nie każdego roku ponawia się, ostatniéj bowiem zimy raz tylko padał i to przez parę godzin. Za nadejściem wiosny to jest pod koniec sierpnia już się go niespodziewają i najstarsi ludzie nie pamiętają, aby kiedy padał latem czy jesienią. Przez dziesięć zatem miesięcy mamy ciągłą pogodę, a i owe deszcze o których mowa, nie poprzedzone są żadną odmianą w atmosferze i częstokroć barometr zamiast ich przepowiedzenia, idzie w górę i utrzymuje się wysoko nawet czasu ulewy. Jakoż barometr obojętny zdaje się tu być na pogodę i na niepogodę : codziennie o jednéj prawie godzinie, to jest o 10 lub pół do jedenastéj poczyna spadać, o czwartéj lub pół do piątéj dochodzi do minimum wysokości, potem się podnosi aż do jedenastéj w wieczór i znowu spada, a między czwartą a piątą z rana znowu się podnosi i wraca do swojego stanowiska skąd rozpoczął był swój obieg o pół do jedenastéj. Wszystkie te oscyllacje i nadzwyczajne zmiany nieprzechodzą w ciągu roku trzech do czterech linji na skali barometrycznéj. W całorocznych obserwacjach moich niewidziałem nigdy barometru wyżéj nad 28 cali, 3 linji 7/12 i nigdy niżéj 27 cal, 1 l. 8/12. Bywa że w jednym dniu przez niezbadaną jakąś przyczynę barometr spada z najwyższego swego punktu na najniższy i żadnéj nie widać zmiany w atmosferze. W wiatrach też, które panują w okolicy Coquimbo takaż sama jednostajność i peryodyczność; w dzień mamy wiatr od morza lub też od południozachodu, nad wieczor cisza, w nocy najczęściéj lekki wiatr od Kordylierów, a z rana pospolicie niebo lekką mgłą pociągnięte. Powietrze jednak nie jest suche : najczęściéj tak wilgotne, że elektryczne machiny, które dla tutejszego kollegium przywiozłem, tracą w jednym momencie elektryczność i trudno jest dobyć iskrę nawet z lejdejskiéj butelki; przytem wszelkie stalowe narzędzia rdzą pokrywają się i sole rozpływają się bardzo prędko.

Dodać winienem że to com napisał o Chili stosuje się do półno-

cnéj części tego państwa i szczególnie do jego pobrzeża; albowiem na 20 mil naszych od brzegu morza, poczyna się już strefa wielkich upałów latem, a wielkiego zimna i śniegu zimą i kraj dotąd prawie zupełnie pusty : w południowéj zaś części pobrzeża chiljiskiego w prowincji Conception, jako też na wyspach Chiloe, etc. przez cały rok deszcze padają i kraj obfituje w lasy i rolnictwo.

Londyn 3 *Kwietnia* 1840.

« Wniosek P. Ellis względem Krakowa został jeszcze odroczony. P. Ellis dnia 25 marca w tych wyrazach uwiadomił parlament o jego odłożeniu na czas późniejszy : « Dyskussja która miała mieć miejsce nad obecnem położeniem politycznem i handlowem wolnego miasta Krakowa, zajętego przez obcą załogę, *dla ważnych powodów politycznych* nie mogła mieć miejsca w dniu dzisiejszym. Wszakże sprawę tę bezzawodnie (decidedly) będę miał zaszczyt przedstawić Izbie, zaraz po wielkiéj nocy. »

Powody dla których P. Ellis przyzwolić musiał na to nowe odroczenie, wyrażone są w liście jego pisanym do P. Władysława Platera, a którego treść z dzienników francuskich zapewne jest wiadoma czytelnikom naszym.

— W chwili, kiedy zdaje się być rzeczą niezawodną, że dzisiejszy minister oświecenia P. Cousin, ma zamiar utworzyć katedrę języków sławiańskich i powołać do ich wykładu Adama Mickiewicza, nie będzie rzeczą obojętną dla czytelników naszych wiedzieć, jakie przyjęcie wieszcz nasz znajduje w Szwajcarji i jakiego uwielbienia jest przedmiotem. Umieszczamy poniżéj wyjątek z dziennika *Nouvelliste Vaudois* :

« *Canton de Vaud.* Le conseil d'état vient d'appeller à la chaire de littérature latine de l'academie de Lausanne, comme professeur ordinaire ou permanent, M. Adam Mickiewicz, qui y enseigne

provisoirement ainsi qu'au Gymnase, en suite de la vocation qui lui a été adressée l'année dernière. Precédé à Lausanne par une immense reputation littéraire, l'illustre Polonais n'a pas tardé à dépasser l'espérance, que l'on avait placée en lui, tout ceux qui l'ont entendu, ont été frappés de l'incontestable et rare supériorité de son enseignement. Abondant en vues profondes, originales et justes, en aperçus fins et délicats, assoçiant un vaste savoir à une grande expérience des hommes et des choses, toujours animé de nobles pensées qui s'allient au tact le plus exquis, Mr. Mickiewicz a élevé l'enseignement de la littérature latine au rang d'une étude philosophique de l'esprit et du caractère du peuple romain. Cet enseignement qui se distingue par bien d'autres qualités trop longues à énumérer, ne laisse d'ailleurs rien à désirer sous le point de vue de la lucidité, de la précision et d'une rigoureuse propriété des termes; le célèbre professeur ayant surmonté de la manière la plus heureuse, les difficultés que lui présentait la langue française. C'est au point que l'on oublie bien vite ce que sa prononciation, qui n'a pourtant rien de germanique, peut encore conserver d'étranger à nos oreilles. Aussi les élèves du gymnase, les étudians, le directeur du collège, l'académie et le conseil de l'instruction publique ont-ils été unanimes pour rendre un témoignage éclatant au mérite éminent de Mr. Mickiewicz, et le conseil d'état, qui avait pris l'initiative, n'a pas hésité à lui adresser une vocation en portant son traitement au maximum de ce que la loi permet de faire pour appeler ou retenir des professeurs très-distingués c'est-à-dire à 3000 fr. de Suisse. Ce traitement exceptionnel tout-à-fait, que ne perçoit aucun de nos professeurs, qui sont dans les limites de 1800 à 2100 fr., est en effet reservé pour des cas rares et extraordinaires. Il ne nous reste plus qu'à désirer que sourd aux propositions brillantes qui lui sont faites ailleurs, Mickiewicz dont la réputation est européenne, accorde la préferance à la petite république où il est aimé et apprécié, et qui lui a adressé le premier appel. Il enseignera aussi au gymnase. »